

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

<p>Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.</p>	<p>Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu” jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcja i administracja znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.</p>	<p>Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracja „Obrony ludu”, Kraków ul. Pijarska l. 2.</p>
--	--	--

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Galicyjskie suchoty.

W dniu 26. marca, a więc w czasie wielkiego postu, żałoby i pokuty, zebrał się nasz Sejm we Lwowie. Sejm to pański, stańczykowski, bo w nim garstka posłów ludowych bezsilna wobec kompanii ze stu stańczyków złożonej, która o sobie tylko myśli, o sobie i dla siebie radzi i uchwała prawa. Powinno tam zasiadać 74 posłów włościańskich z kuryi wiejskiej, lecz u nas jeszcze lud ciemny po wielu powiatach, niedoświadczony — sprzedaje mandat poselski za kieliszek wódki, za kawałek śmierdzącej kiełbasy, a bywało i za jednego żydowskiego śledzia — idzie głosować na swego nieprzyjaciela, oddaje głos temu, który nie chłopski, nie krajowy interes ma na oku, ale swój własny. Nic dziwnego więc, że krzesła nasze w Sejmie, zajmują ludzie po największej części ludowi nieprzychylni. I dopóki lud do Sejmu nie zacznie wybierać tylko swoich, dopóty ani ludowi, ani krajowi naszemu lepiej nie będzie. — To pamiętajcie dobrze — tem bardziej, że za rok przyjdą nowe wybory do Sejmu z całego kraju.

* * *

Ale gdy teraz zebrał się Sejm w czasie wielkiego postu i pokuty — chcemy przypomnieć panom sejmowym, jak straszne jest położenie naszego kraju, chcemy przedstawić im nędzę kościstą, która obejmuje lud, gniecie go, dusi, wreszcie wygania głodnego chłopca do Ameryki — w końcu chcemy wezwać naszych panów sejmowych, jako „dobrych katolików”, aby padli w proch na kolana, uderzyli się w piersi i wielkim głosem wobec Boga zawołali: „Panie! to my winni, że ten kraj tak nędzny i biedny, to my winni, że lud z głodu ginie, to nasza wina, że oświaty brak, bośmy zamiast w kraju pracować, jeździli za granicę, grali w karty,

pili szampany, przegrywali majątki, żydom oddawali nasze dobra na łup, to my, Panie, pomagali żydom rozpijać lud naszą propinacją — to my, Panie, dawali ludowi zły przykład — Panie! nasza wina, nasza wina, nasza wielka wina!”

* * *

Więc przypominamy wam, że: 1) **2300** wsi w Galicyi nie ma szkoły; 2) że **700.000** dzieci od lat 6 do 15 nie a nie się z tego powodu nie uczy, ani czytać, ani pisać; 3) że blisko **4 miliony** ludzi w naszym kraju nie umie ani pisać, ani czytać. Staliśmy się pośmiewiskiem ościennych narodów; 4) że nauczyciele i nauczycielki po wsiach giną z głodu — uciekają ze szkół; szkoły stoją puste, bo nie ma komu uczyć; 5) że taki, co kanały czyszcí w pańskich kamienicach, ma większą pensyę, aniżeli nauczyciel na wsi; 6) przypominamy wam, że już z górą **600.000** morgów ziemi (samyh obszarów dworskich) przeszło w ręce żydowskie; że blisko drugie tyle morgów chłopskich wykupili żydzi i dzisiaj w rękach żydowskich znajduje się **jeden milion 200.000 morgów** naszej ziemi w rękach nam obcych, wrogich; 7) przypominamy wam, że co roku tysiące ludu chrześcijańskiego ucieka za morza, a żydzi zajmują jego siedziby i gospodarstwa; 8) że przeszło **14.000 karczem żydowskich** rozpija lud w Galicyi; 9) że na 1000 chrześcijan 80 do 90 służy wojskowo, a na 1000 żydów **tylko 19**. Tak się umieją od wojska usuwać; 10) przypominamy panom sejmowym, że nigdzie nie ma tyle krzywd i nadużyć, co u nas w Galicyi; 11) że z tego powodu najwięcej skarg do Wiednia płynie z Galicyi; 12) że nigdzie tak nie grasują pokątni pisarze, jak u nas, że z tego powodu mamy rocznie **milion** spraw „pyskowych“ w sądach galicyjskich; 13) przypominamy panom, że ustawa łowiecka jest strasznie krzywdząca i niesprawiedliwa, bo chłop dzisiaj pracuje na to, aby żywić pańską zwierzynę; 14) przypominamy, że ustawa drogowa jest krzywdząca dla biednych chałupników i wyrobników; 15) że egzekutorzy zabierają ostatnią krowę, wydzierają z pod głowy chorym ostatnią poduszkę — gwałcą ustawy w jasny dzień; 16) że niektórzy urzędnicy więcej szanują żyda, aniżeli chłopa, z którego żyją i który na nich pracuje; 17) że ćwiczenia wojskowe wyrządzają ludności ogromne krzywdy; 18) że nigdzie tak nie gwałcą niedziel i świąt — jak u nas. U kalwinów niedziele i święta są święcone, żydzi święcą szabasy — tylko u nas poniewierają niedzielą; 19) przypominamy w końcu panom, że reformę wyborczą do Sejmu co rychlej należy zmienić na sprawiedliwą — bo ta, co jest, to zbudowaną została na chłopskiej krzywdzie; 20) że należy co prędzej zaprowadzić monopol wódczany; 21) zamknąć w kraju połowę szynków; 22) połączyć obszary dworskie z gminami; 23) w końcu: **poznościć Rady powiatowe**, jako zupełnie niepotrzebne, a dla ludu szkodliwe.

Wrócimy jeszcze do tej sprawy, a tymczasem przypominamy zbranym posłom sejmowym, że kraj nasz ginie i lud ginie.

Ambulansy podczas wojny.

Krótkie jest słowo „wojna“ a przecież mieści w sobie tyle grozy, tyle nieszczęść, tyle łez i niedoli. Po wszystkie czasy szczególnież lud lękał się wojny, jako największego złego! Wojna — to potwór piekielny, pożerający tysiące tysięcy najzdrowszych ludzi! Wojna — to duch niszczyciel, co z rozkoszą pali wsie i miasta i pustoszy urodzajne pola! Przez wojnę giną nie raz całe narody i to na zawsze! Wojna — to objaw dzikości i zwierzęcości natury ludzkiej, niszczy dobrobyt, toruje drogę nędzy, zaszczerpia i szerzy spodlenie i demoralizację! I chociaż wojna pociąga za sobą tak okropne skutki, mimo że cywilizacja zrobiła tak olbrzymie postępy naprzód, to ludzkość nie zdołała się jeszcze pozbyć tego największego nieszczęścia dla siebie, owszem skutkiem groźnych wynalazków, wojna w tych czasach stała się daleko straszniejszą i okropniejszą! Wprawdzie dla nadania obecnie wojnie pewnego poluru cywilizacyjnego wprowadzono niektóre ulepszenia, mające na celu przynosić ulgę nieszczęśliwym wojownikom na polu bitwy. Jednym z tych nlepszeń jest zaprowadzenie ambulansów t. j. wozów, przeznaczonych na zabieranie rannych żołnierzy. Dawniej nie można było zabierać rannych z placu bitwy bez narażenia się na utratę własnego życia, i prawdziwie lepiej było paść od razu trupem, jak zostać ciężko rannym i czekać dopóki wróg nie dobije zranionego, lub litościwa śmierć nie położy kresu jego boleściom i męczarniom. Dzisiaj zaś na mocy prawa „międzynarodowego“ dozwolone jest zabierać rannych żołnierzy z pola bitwy i pod surową karą zabronionem jest przeszkadzać uprzątnię rannych. Oczywiście czynność tę można spełniać tylko w oznaczonym czasie i po strasnej bitwie. Do zabierania i przewiezienia do szpitali rannych żołnierzy, służą specjalnie na to urządzone wozy, tak zwane „ambulansy.“ Właśnie rycina, którą umieszczamy, przedstawia taki ambulans angielski podczas wojny Anglików z Boerami w Afryce.

Oby Bóg dał, aby tych „ambulansów“ jak najmniej używać potrzeba było, a co się ziści, jeśli wojny dla chciwości czy też pychy pojedynczych jednostek nie będą prowadzone i jeśli o potrzebie wojny nie jednostki, ale cały lud będzie wyrokował, co tak być powinno i tak być kiedyś musi!

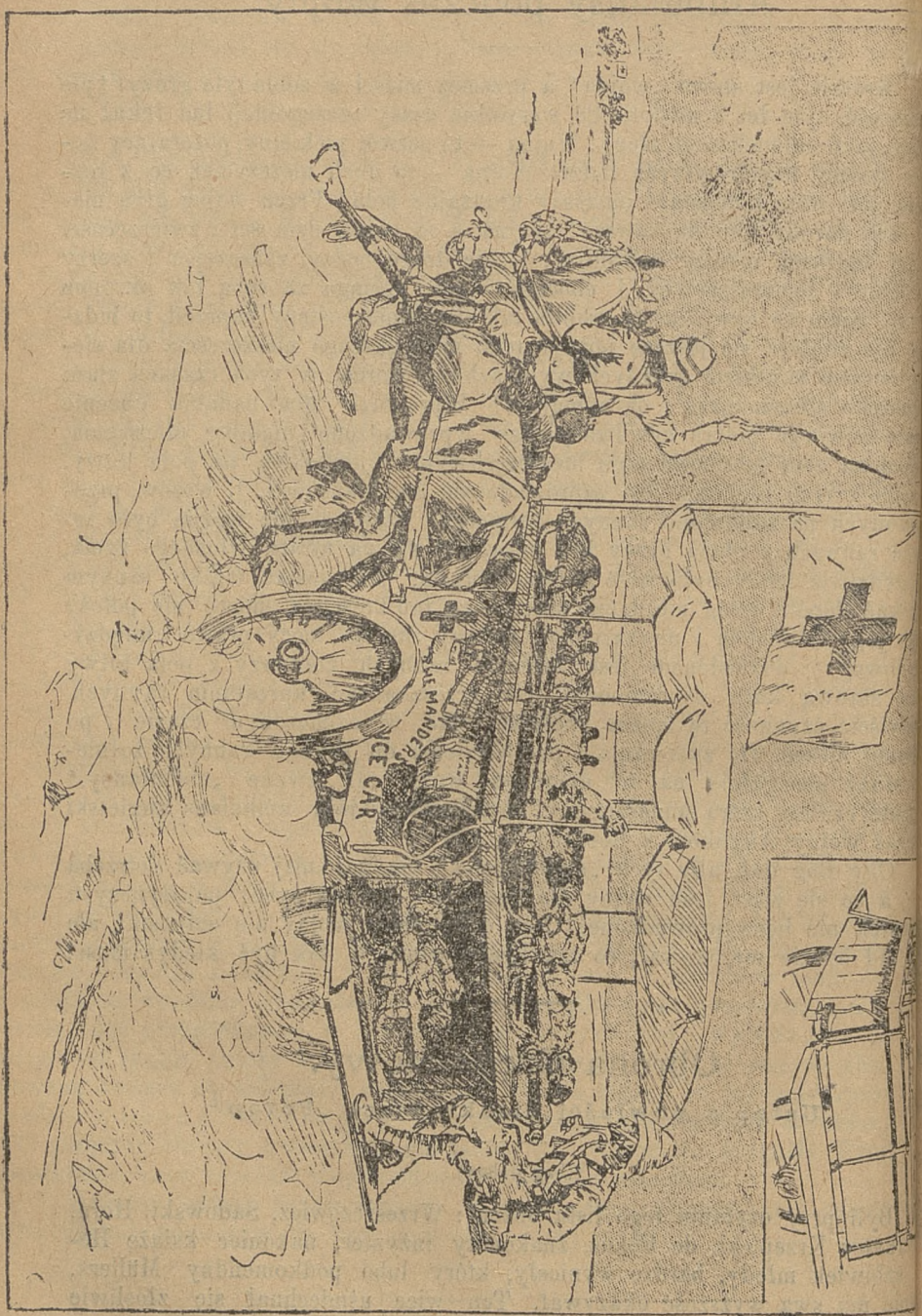
Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

Byli przy czytaniu tego listu obecni: Wrzeszczowicz, Sadowski, Horn, gubernator Krzepicki, de Fossis, znakomity inżynier, nakoniec książę Hecki, człowiek młody, bardzo wyniosły, który lubo podkomendny Müllera, łętnie mu swą wyższość okazywał. Ten więc uśmiechnął się złośliwie i powtórzył z przyciskiem zakończenie listu:

— Po dobroci waszej wiele sobie obiecują; to przymówka o kwestę, a nie jenerale. Zadam wam jedno pytanie, mości panowie, czy mnichy lepiej się proszą, czy lepiej strzelają?



Ambulans z wojny obecnej Angielsko-Boerskiej w Aff

— Prawda! — rzekł Horn. — Przez te pierwsze dnie straciliśmy tylu ludzi, że i dobra bitwa więcej nie weźmie!

— Co do mnie, — mówił dalej książę Heski — pieniędzy nie potrzebuję, sławy nie zyskam, a nogi w tych chałupach odmrozę. Co za szkoda, żeśmy do Prus nie poszli; kraj bogaty, wesoły, jedno miasto lepsze od drugiego.

Müller, który czynił prędko, ale myślał powoli, dopiero w tej chwili wyrozumiał sens listu, poczerwieniał więc i rzekł:

— Mnisi drwią z nas, mości panowie!

— Intencyi nie było, ale na jedno to wychodzi! — odrzekł Horn.

— Więc do szanów! Mało było wczoraj ognia i kul!

Rozkazy dane przeleciały szybko z jednego końca linii szwedzkich w drugi. Szańce pokryły się sinawemi chmurami, klasztor odpowiedział wnet z całą energią. Tym razem jednak działa szwedzkie lepiej ustawione, większą poczęły czynić szkodę. Sypały się bomby ładowne prochem, ciągnące za sobą warkocz płomienia. Rzucano także rozpalone, pochodnie i kłęby konopi przesiąkniętych żywicą.

Jak czasem stada wędrownych żórawi, znużone długim lotem obsiadają wzgórza wyniosłe, tak roje tych ognistych posłanników padały na szczyty kościoła i na drewniane dachy zabudowań. Kto nie brał udziału w walce, kto nie był przy armatach, ten siedział na dachach. Jedni czerpali wodę w studniach, drudzy ciągnęli sznurami wiadra, trzeci tłumili pożar mokremi płachtami. Niektóre kule, łupiąc belki i krokwie, wpadały na strychy i wnet dym a woń spalenizny napełniała wnętrze budynków. Lecz i na strychach czyhali obrońcy z beczkami wody. Najcięższe bomby przebijają nawet i pułapy. Mimo nadludzkich wysiłen, mimo czujności, zdawało się, że pożoga prędzej czy później musi ogarnąć klasztor. Pochodnie i kłęby konopne, spychane drągami z dachów, utworzyły pod ścianami stosy gorzące. Okna pękały od żaru, a niewiasty i dzieci, zamknięte w izbach, dusiły się dymem i gorącym.

Ledwie pogaszono jedne pociski, ledwie wody spływały po zrębach, leciały nowe stada rozpalonych kul, płonących szmat, skier żywego ognia. Cały klasztor był nim objęty, rzekłbyś: niebo otworzyło się nad nim i ulewa piorunów nań spada; jednak gorzał, a nie palił się, płonął i nie zapaadał w rumowisko; co więcej, wśród tego morza płomieni śpiewać począł, jak ongi młodzieńcy w piecu ognistym.

Albowiem tak samo, jak dnia wczorajszego, ozwała się pieśń z wieży z towarzyszeniem trąb. Ludziom, stojącym na murach i pracującym przy działach, którzy w każdej chwili mogli sądzić, że tam już wszystko płonie i w gruzy się wali za ich plecami, pieśń ta była jakby balsam kojący, zwiastowała im bowiem ciągle i ustawicznie, że stoi klasztor, stoi kościół, że płomień dotąd nie zwyciężył wysilen ludzkich. Odtąd też weszło w zwyczaj podobną harmonią osładzać sobie niedolę oblężenia i straszliwy krzyk, srożącego się żołnierstwa, oddalać od uszu niewieścich.

Lecz i w obozie szwedzkim czyniła owa pieśń i kapela niemałe wrażenie. Żołnierze na szanwach słuchali jej naprzód z podziwem, potem z zadowolonym strachem.

— Jakto? — mówili między sobą — rzuciliśmy na ów kurnik tyle żelaza i ognia, że niejedna potężna twierdza z popiołem i dymem jużby uleciała, a oni sobie wygrywają radośnie... Co to jest?

— Czary! — odpowiadali inni.

— Kule się tamtych ścian nie imają. Z dachów granaty staczają się jakobyś bochenkami rzucał. Czary! czary! — powtarzali. — Nic nas tu dobrego nie spotka!

Starszyzna nawet gotowa była przypisać tym dźwiękom tajemnicze jakieś znaczenie. Lecz niektórzy tłumaczyli to inaczej i Sadowski rzekł głośno, umyślnie, aby go Müller mógł słyszeć.

— Musi się im dobrze dziać, skoro się wesela, czyli, że dotąd nie próżno tylko napsuliśmy tyle prochów.

— Których nie mamy wiele — rzekł książę Heski.

— Ale za to mamy wodza Poliocertesa — odrzekł Sadowski takim tonem, że nie można było wyrozumieć, czy drwi, czy chce Müllerowi pomóc chlebić.

Lecz ten wziął to widocznie przeciw sobie, bo węża przygryzł.

— Zobaczmy, czy za godzinę będą jeszcze grali! — rzekł, zwracając się do swego sztabu.

I rozkazał podwoić ogień.

Lecz rozkazy jego spełniono zbyt gorliwie. W pośpiechu za wysoko podnoszono działa, skutkiem czego kule poczęły przenosić. Niektóre dobiegały, szybując nad kościołem i klasztorem, aż do przeciwległych szczytów szwedzkich; tam druzgotały dyłowania, rozrzucały kosze, zabijały ludzi. Godzina jedna upłynęła, potem druga. Z wieży kościelnej rozlegała się ciągle uroczysta muzyka.

Müller stał z perspektywą w Częstochowie. Patrzył długo.

Obecni zauważyli, że ręka, którą trzymał perspektywę przy oczach, drżała mu coraz silniej; nakoniec zwrócił się do obecnych i zakrzyknął:

— Strzały nie szkodzą wcale kościołowi!

Tu gniew niepohamowany, szalony, ogarnął starego wojownika. Cisnąc lunetę o ziemię, aż rozbryzgała się w sztuki.

— Wścieknę się od tej muzyki! — wrzasnął.

W tej chwili inżynier de Fossis przygalał do niego.

— Panie jenerale, — rzekł — podkopu nie można robić. Pod warstwą ziemi skała leży. Tutaj trzebaby górników.

Müller zaklął; lecz jeszcze nie skończył przekleństwa, gdy znów oficer z częstochowskiego szanцу przybiegł pędem i salutując po żołniersku, ozwał się:

— Największe działo nam rozbito! Czy zaciągnąć drugie ze Lgoty? Ogień istotnie osłabł nieco — muzyka rozlegała się coraz uroczystej.

Müller odjechał do swej kwatery, nie rzekłszy ani słowa. Lecz wydał rozkazy wstrzymujących walkę. Postanowił zmęczyć oblężonych. Wszak tam w twierdzy zaledwie dwustu ludzi było załogi, on zaś miał ciągle świeżych żołnierzy do zmiany.

Nadeszła noc, działa grzmiały bezustanku; lecz klasztorne odpowiadają żywo, żywiej nawet, niż w dzień, bo ogień szwedzkie wskazywał im cel gotowy. Nieraz bywało, że ledwie żołnierze obsiedli ognisko i w szaczą w niem kociel, gdy naraz nadlatywała z ciemności faskula klasztorna jakby duch śmierci. Ognisko rozbryzgiwało się w drzazgi i iskry, żołnierze rozbiegali się z wrzaskiem nieludzkim i albo szukali przy innych twierdzeniach schronienia, albo błakali się wśród nocy ziębli, głodni, przerażeni.

Koło północy ogień klasztorny wzmocnił się tak dalece, że w promieniu strzału ani podobna było rozpalić drewek. Zdawało się, że oblężnicy mówią mową dział następane słowa: „Chcecie nas zmęczyć... próbujcie, sami wyzywamy!”

Wybiła godzina pierwsza i druga. Począł mżyć drobny deszcz w postaci mgły zimnej, a przenikliwej, która zbijała się miejscami jakoby w słupy, kolumny a mosty, czerwieniejące się od ognia.

Przez owe fantastyczne słupy i arkady widać było chwilami groźne zarysy klasztoru, który się zmieniał w oczach; raz zdawał się wyższym, niż zwykle, to znów jakoby zapadał w otchłań. Od szanieców aż do jego murów wyciągały się jakieś złowrogie sklepienia i korytarze, utworzone z mgły i ciemności, a tymi korytarzami nadlatywały kule, śmierć niosące. Chwilami całe powietrze nad klasztorem stawało się jasne, jakby je oświeciła błyskawica. Wówczas mury, wyniosłe ściany i wieże zarysowały się jaskrawo, potem znów gasły.

Żołnierze zaczęli patrzeć przed siebie z trwogą ponurą i zabobonną. Raz wraz też trącał jeden drugiego i szeptał:

— Widziałeś? Ten klasztor zjawia się i znika naprzemian. To nieludzka moc!

— Widziałem lepiej — mówił drugi. — Celowaliśmy tem właśnie działem, co pękło, gdy nagle cała forteca poczęła skakać i drygać, jakoby ją kto na linie do góry podnosił i zniżał. Celuj tu do takiej fortecy, trafiaj!

To rzekłszy żołnierz, rzucił szczotkę działową i po chwili dodał:

— Nic tu nie wystoimy!.. Nie powąchamy ich pieniędzy... Br! zimno! Macie tam maźnicę ze smołą, zapalcie, choć ręce ogrzejem!

Jeden z żołnierzy począł rozpalać smołę z pomocą siarkowanych nici. Rozpalił najprzód kwacz, potem zaczął go zwolna zanurzać.

— Zgaście światło! — zabrzmiał głos oficera.

Lecz niemal jednocześnie rozległ się szum faskuli, potem krzyk krótki, urywany i światło zgasło.

Noc ciężkie przyniosła straty Szwedom. Naginęło mnóstwo ludzi przy ogniach; w niektórych miejscach rozegnano ich tak, że niektóre pułki raz wpadłszy w zamieszanie, nie mogły do samego rana przyjść do sprawy. Oblężeni, jakby chcąc okazać, że snu nie potrzebują, strzelali coraz gęściej.

Brzask oświecił na murach twarze zmęczone, blade, bezsenne, ale ożywione gorączką. Ksiądz Kordecki w nocy leżał krzyżem w kościele; skoro świt, pojawił się na murach i błogi głos jego rozlegał się przy działach, na kurtynach, koło bram:

— Bóg dzień czyni, dzieci... Niech będzie światło jego błogosławione! Niema szkód ni w kościele, ni w zabudowaniach... Ogień ugaszony, życia nikt nie stracił. Panie Mosiński! kula ognista wpadła pod kolebkę waszmościowego dzieciątka i zgasła, szkody mu nijakiej nie uczyniwszy, Podziękuj Najświętszej Pannie i odsłuż Jej!

— Niech będzie Jej imię wysławione! — odrzekł Mosiński — służę, jak mogę!

Przeor poszedł dalej.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Sprawy ludowe.

Interpelacya p. Krempy. Ludność katolicka czuje się uciążoną przez to, że gminy wyznaniowe żydowskie otrzymują od ek. rządu pozwolenie do pobierania dochodów na cele wyznaniowe w drodze opłat od rzezi bydła i w drodze dodatków do podatku konsumcyjnego od mięsa. Ustawy (rozp. minist. z dnia 1. stycznia 1876 r. l. 411 z dnia 28. czerwca 1878 r. l. 9288 i z dnia 10. stycznia 1881 r. l. 13170) mówią wprawdzie tylko o opłatach od mięsa koszernego i dodatkach do podatku konsumcyjnego od mięsa koszernego, ale w praktyce wygląda to inaczej. Albowiem w małych miasteczkach, gdzie wszystkie interesa dostały się w ręce żydowskie, rzeźnikami są sami żydzi, którzy mają obowiązek nałożony przez kahały i rabinów, aby każda sztuka, jaką się bije na rzeź, była uważana jako koszerne, aby do każdej sztuki był używany koszernek czyli *szächter*, a tem samem od każdej sztuki bydła zarżniętej muszą płacić opłaty do kahału tak, jak od koszernego mięsa, chociaż z kilku sztuk zarżniętych idzie jedna dla żydów, a inne sprzedają się ludności chrześcijańskiej. Otóż ludność chrześcijańska kupuje tylko to mięso, od którego opłacono opłatę na kahał, chociaż chrześcijanie nie są żydami i nie są obowiązani płacić podatków na kahał. Wyrobiło się więc nadużycie na szkodę ludności chrześcijańskiej, a na korzyść żydów, co wynikło tylko stąd, że żydzi pobierają owe pośrednie opłaty regularnie wbrew rozp. minist. z dnia 28. czerwca 1878 r. l. 9288, które mówi, że takie opłaty należy ograniczać, zwłaszcza, że inne wyznania tego systemu poboru nie używają. Stąd pochodzi, że wobec opłat konsumcyjnych rządowych, gminnych i kahalnych od mięsa, mięso na małych miasteczkach jest za drogie, a za lichę, uboższa ludność nie może go dostać, chociaż bydła w okolicy dosyć, że ani rząd, ani gmina nie mogą mieć odpowiednich dochodów z rzezi bydła, bo dochody te spadają wobec ciężarów kahalnych, na co zresztą nie tylko katolicy, ale i żydzi narzekają, czego dowodem tegoroczne zaburzenia *szächterów* w Nowym Sączu i jeszcze trwające nieporządki z *szächterami* w Rozwadowie. Wobec czego zapytują podpisani: czy ministerstwo zechce wydać zakaz pobierania opłat od mięsa koszernego i dodatków do podatku konsumcyjnego od mięsa koszernego i wogóle aby wydał zakaz pobierania jakiegokolwiek opłat od artykułów żywności, na mocy przemysłu, publicznie wykonywanego, dostarczanych na opędzenie potrzeb wyznaniowych żydowskich, a natomiast, aby potrzeby gmin wyznaniowych żydowskich były pokrywane przez rozkład bezpośredni podatku domestykalnego od każdej rodziny żydowskiej w myśl § 22. pat. z dnia 7. maja 1789 r., lub według systemu dodatków do podatków przez żydów opłacanych, podobnie jak opłacają gminy katolickie według dodatków do podatków pośrednich.

Otrzymujemy następujący list od rady powiatowego Franciszka P t a k a : „Szanowna Redakcyo! Proszę o wydrukowanie tego mojego pisma, muszę bowiem dać odpowiedź i to należytą temu, który na naszych ramionach wyniesiony na godność poselska, dzisiaj stańczykom służy, stańczykom miły, od stańczyków jest chwalebny. Cały powiat krakowski wie, o kim ja mówię. Dotąd siedziałem cicho, ale sumienie mi nakazuje raz prawdę powiedzieć i innym oczy otworzyć. Mówię o naszym pośle W ó j c i k u. Od czasu jak pan Wójcik zaczął się bratać z różnymi excellencyami grubymi i chu-

dymi — to tak zbardział, że chyba i ja inaczej o nim pisać nie mogę, jak tylko „excellencya,” aby go nie obrazić. Otóż ten nasz „excellencya” Wójcik zapomniał, jak to chłopci walczyli, aby on został posłem, zapomniał, że d-ra Danielaka to aż aresztowali za niego w dniu wyborów, zapomniał „excellencya” Wójcik, żeśmy go wybrali przeciwko stańczykom, żeśmy go wybrali nie na to, aby robił to, co chcą panowie, ale to, czego pragnie lud i co jest dla dobra ludu. I co się pokazało? Oto się pokazało, przykro to powiedzieć i boleśnie, że chłop przez nas wybrany — więcej dzisiaj idzie na rękę panom, aniżeli nam chłopom, że Wójcika dzisiaj panowie chwala, że go klepią po kolanach; dzisiaj komisarze powiadają, że z Wójcikiem wszystko można zrobić. — Nie ja, „excellencyo” Wójciku — chodzę ciemnymi drogami, ale ty — ty chodzisz dzisiaj drogami stańczykowskimi, ty „excellencyo” liżesz łapy panom, ty okłamujesz lud, ty denuncyujesz nauczycieli, ty wypowiadasz pochwalne mowy, gdy ludowi dano trochę ziarna na zasiew, ty nie masz charakteru i na szkodę własną i ludu, zachwiałeś się na stronę stańczykowską. Ty namówiłeś tamtego roku jednego radcę włościańskiego, aby głosował za drogą Kirchmajerowską, a sam się skryłeś za jego plecy. Ty wyrabiasz pożyczki laudemiałne tym różnym, nawet takim, co nie potrzebują, a za co, to dobrze wiesz. Przed sądem to wszystko mogę udowodnić. Ty jesteś dzisiaj wstydem dla nas, ciebie „excellencyo z Wyciaź” żandarmi po cukiernicy biją na hańbę poselską, ciebie widzieć nie chcą we wsi rodzinnej, a nawet baby biją, jak cepami po boisku. Czy to poseł tak postępować powinien, aby nie miał szacunku u swoich nawet. Ty myślisz, że stańczyki tobą nie wzgardzą? Wzgardzą i kopną, gdy cię nie będą potrzebowali, bo i oni podłego charakteru nie znoszą. Dzisiaj straciłeś zaufanie u wszystkich porządnym i mądrym włościan, a panowie cię kopną lada dzień. Obaczysz i przekonasz się. A myśmy tyle pracowali i narażali się, aby mieć dobrego posła, a ten poseł dzisiaj to tylko ciągle w Radzie powiatowej przesiaduje i w Starostwie. Wierście mi, bracia, że przykro człowiekowi występować przeciwko temu, za którym walczyłem, ale muszę odpowiedzieć na napaść, jaką Wójcik umieścił w *Przyjacielu Ludu* na mnie. Ja się tutaj podpisuję całym nazwiskiem, a ty „excellencyo” nie miałeś odwagi podpisać się pod napaścią, tylko podpisałeś uczciwego Bartyzela, który Bogu ducha winien. Radcę Jarzynę ja nie chwale, bo on ani mojej ani twojej chwały nie potrzebuje, ma on swój rozum i na pochwały złapać się nie da, tak, jak ty, dałeś się złapać panom. Szkoda cię, Wójciku, ale jużes stracony. Teraz będziesz musiał wynosić się ze wsi rodzinnej, a jeżeli nie zmienisz postępowania, to i z powiatu całego. Lud ziemi krakowskiej, co pędził precz Moskali z ojczyściej ziemi, nie potrzebuje lizuniów i zdrajców sprawy ludowej. Polska potrzebuje pięknych charakterów ludzi, twardych jak stal, a czystych jak łą. Chłopi Polskę zbudują, ale muszą mieć czyste ręce do tej budowy.

Bieńczyce, 25. marca. *Franciszek Ptak*, radca powiatowy.

Strzeżcie się żydów. W Czarnym Dunajcu dochodzi zuchwałość żydowska do ostatecznych granic. Żona niejakiego Sw...ka (nawiasem mówiąc, posługacza w łazienkach żydowskich) weszła wieczorem do sklepu żyda H. Pacanowera (tego samego, który był pociągany do odpowiedzialności za to, że piekł bułki na mleku, użytem przedtem do kąpieli chorej żydówki). W sklepie był przypadkiem sam tylko syn Pacanowera, Haim, który, zobaczywszy dobrą sposobność, zapragnął z niej skorzystać. Rzucił

się na Sw...ową, zawłókl ją do sąsiedniej ciemnej komory i począł się pastwić nad nią w ohydny sposób. Z trudem wyrwała się bezbronna kobieta i wybiegła na rynek (sklep Pacanowera jest w rynku, tuż obok sądu powiatowego), ale rozjuszony żyd dopędził ją i wśród ciemności przewrócił ofiarę na ziemię w celu dokonania gwałtu. Krzyk kobiety zwabił ludzi, których kroki spłoszyły rozbastwionego żyda. Nadmienić należy, że Sw...owa jest w błogosławionym stanie, co tem ohydniejszym czyni postępek żyda, a z drugiej strony naraża kobietę na groźne następstwa co do zdrowia, a nawet życia!.. Żydka tego, nie umiejącego poskromić swoich chuci, aresztowano i osadzono we więzieniu śledczem i jest nadzieja, że będzie przykładnie ukarany, chociażby żydzi usiłowali go od kary, tak jak Hilznera od szubienicy uwolnić. Oto jest zapłata za kupowanie u żydów i służenie im!

Krzywdy i nadużycia.

Krzywda podatkowa. Antoni Woźniak z Siar, powiat Gorlicki, donosi nam, że urząd podatkowy wymierzył mu 14 złr. podatku osobisto - dochodowego od dochodu z tkactwa, wynoszącego raptem za cały rok 135 złr. A więc od 135 złr. dochodu ma zapłacić biedak 14 złr. podatku! A trzeba wiedzieć, że z tych 135 złr. i z 2 morgów gruntu (z którego osobno płaci 6 złr. podatku), ma się utrzymać 8 ludzi, to jest: ojciec, syn, żona i dzieci. Ten wymiar podatku krajowa Dyrekcyja skarbu l. 33656 potwierdziła, ale czy go potwierdzi sumienie? — I potem się dziwicie, że lud ucieka z tego kraju, z tego raju, gdzie bracia rządzą i bracia urzędują! (Co robić napisaliśmy w liście. *Red.*)

Krzywda wizerów kolejowych. Panowie posłowie nie zapominajcie o biednych wizerach kolejowych. Inni się bronią, jak mogą, a o nas nikt nie dba. Praca nasza żmudna od wczesnego rana do późnej nocy. Gdy jeszcze który ma blisko, to pół biedy, ale wielu jest takich, co musi dzień w dzień wstawać o 4-tej rano, a wraca do domu dopiero o 9-tej wieczorem. Cały dzień nieraz moknie na słońcu i deszczu, bo schronić się nie można, albo nie ma gdzie. Cały dzień żyje człowiek suchym chlebem, dopiero w nocy zje ciepłą strawę. Za to człowiek ma tych 24 lub 25 złr. miesięcznie i nie wie człowiek, co z tem zrobić, jak za to utrzymać żonę i dzieci. A tu jeszcze kupuj buty nieustannie, bo gdy się przejdzie 4 razy po 12 kilometrów, to już podeszwy na nic. Znowu naprawiaj i płac. A skąd wziąć? Także z ubraniem nam krzywda, bo bunda jedna na 3 lata, gdy słota i deszcze, to nie wystarcza, bo zgnije. Oj, bieda nam, bieda — dlatego nie zapominajcie o nas.

Rada gminna we wsi Stróża składa się z 18 członków. Z tych 10, to sami policyanci — i tych 10 robi z gmina, co chcą na jej szkodę, a swój zysk. Ta familia dziesięciu radnych udzieliła żydowi pozwolenia na wyszynk wina. Żyd dostał koncens, a katolik z tego powodu nie dostał. — Było rozdawnictwo soli, co ją rząd przysłał, 20 cetnarów dla biednych. Familia tak rozdawała, że sobie wzięła najwięcej, a biednym ludziom dała po 2¹/₂ funta. W oczach ludzi syn wójta, także radny, to co większy okrucuch soli, to rzucał za piec. — Czy wie o tej gospodarce Rada powiatowa i Starostwo?

Mieszkańcy Płaszowa donoszą nam, że tamtejszy wójt coś zanadto sprzyja karczmarzom, że jest we wszystkim posłuszny żydowi Pinkiesowi, że robi tak, jak mu żyd nakaze. Jeżeli to prawda, to źle. Wójt chrześcijański powinien stać ponad karczmarzem, powinien słuchać swego sumienia chrześcijańskiego, słuchać praw, jakie są, a nie żyda karczmarza. Dość już źle, jeżeli jest żyd we wsi i lud rozpija, a jeszcze gorzej, jeżeli wójt najał się za parobka żydowskiego.

Wiadomości ze świata.

Strejk górników węglowych w Czechach już zakończony. Robotnicy powrócili do pracy. Natomiast w Ostrawie i w Karwinie wielu robotników do pracy powrócić nie chce. Oto, co donoszą stamtąd do gazet: „Ostrawa morawska. Zamiejscowi przywódcy socjalistyczni opuścili Ostrawę i zabrali z sobą wszystkie akta, dotyczące strejku. Dotychczasowy komitet strejkowy rozwiązał się, lokal strejkowy został zamknięty, a organ socjalistyczny *Nazdar* przestał wychodzić. Przed lokalem strejkowym gromadzili się tłumnie robotnicy, żądając wydania kasy strejkowej. Hotel, w którym mieszkał dr. Karpeles, był przez robotników oblegany, musiała wkroczyć żandarmerya. Także ks. Stojająłowski usiłował tu przemawiać w lokalu robotników polskich i nakłonić ich do podjęcia pracy, ale został sromotnie wyrzucony. To samo stało się na wielkiem zgromadzeniu w Karwinie. Na trzech zgromadzeniach robotników radykalnych uchwalono wytrwać w strejku dalej. Następnie robotnicy ci pociągnęli tłumnie do Orłowa, gdzie na rynku odbyć się miało olbrzymie zgromadzenie ludowe. Kierunek radykalny i tu wiał wkrótce górę. Wszyscy mowcy oświadczyli, że muszą dać się porządnie we znaki posłom i przywódcom socjalistycznym, którzy robotników zdradzili. Z powodu ciągłego napływania tłumów robotniczych z Ostrawy, wkroczyło wojsko i żandarmerya. Przywódca socjalistyczny Reger schował się w hotelu i prosił władzę o ochronę, bo i tam nawet nie czuł się bezpiecznym. Jednakże na widok wojska tłumy się rozprószyły.“ (Tak donosi *Słowo Polskie*).

W parlamencie wiedeńskim komisya wybrana dla sprawy strejku węglowego przesłuchiwała robotników i kapitalistów. Był to smutny obraz, jaki się roztoczył przed komisją, w której prócz 2 członków i jednego hofrata Zechnera, w gruncie rzeczy nikt nie znał kopalni węgla, nikt ich na własne oczy nie widział. Dyrektorowie, berg raci, reprezentanci baronów przedstawili sprawę z punktu widzenia kapitalistów i wyzyskiwaczy, zajęli stanowisko nieprzyjajne wobec żądań robotników, a tak różowo malowali położenie węglarza, pracującego 10 i 12 godzin pod ziemią, że jeden rzut oka na ponure, z czerniałe, zapadłe twarze tych nowożytnych niewolników, sprowadzonych do wspaniałej sali komisji budżetowej, same za siebie zadawały kłam urojeniom panów dyrektorów. Gdy zaś robotnicy przychodzili do głosu, to każdy z nich rozpoczynał opowieść o piekle Dantejskiem w zagłębiach węglowych krótkiem, lecz energicznem zaprzeczeniem zeznań dyrektorskich. Smutną rolę odegrał zamówiony przez hr. Andrzeja Potockiego robotnik z Sierszy, który, nie mogąc włożyć się do narzuconej mu roli, wikłał się i plątał w swych zeznaniach, źle po-

krywając narzuconą nieprawdę. Mimo tego wszystkiego Rada państwa może uchwalić w maju 9-godzinną pracę podziemną.

Wznowienie procesu Hilsnera. Z Pragi donoszą, że w najbliższych dniach rozpocznie się ponowny proces Hilsnera w Chrudzinie. Niedawno odbyła się w tym przedmiocie ważna poufna konferencya w biurze starszego prokuratora w Pradze. Zdaje się jednak, że obecny proces nie będzie dotyczył zamordowania Agnieszki Hruzówny, tylko innej dziewczyny, Maryi Klima, którą również Hilsner zamordował.

Przerwany asenterunek. W Młodym Bolesławiu w Czechach miał się odbyć asenterunek do wojska. Gdy miano przystąpić do czynności urzędowych, dwaj Czesi, reprezentanci gminy zażądali, aby protokół spisywany był w obu językach: czeskim i niemieckim. Przedstawiciele władzy wojskowej odmówili temu żądaniu, poczem obaj czescy reprezentanci gminy opuścili lokal i wnieśli protest przeciw dalszemu prowadzeniu asenterunku. Zaraz potem wysłali telegraficzne zawiadomienie o całym zajściu do prezydenta ministrów, Koerbera — i do przewodcy Młodoczechów, Engla, żądając, aby dalszy asenterunek zawieszono, albo nakazano spisywać protokół w obu językach. Tak robią Czesi i mają słusność, u nas nasi panowie Polacy nie mają odwagi zażądać, aby protokół spisywano po polsku i po niemiecku.

Emigracya do Prus. Przez Kraków i Podgórze — Płaszów wyjechało dotychczas przeszło 10.000 robotników za zarobkiem do Prus i innych prowincyj niemieckich.

Awantury w Bułgarii. Do Warny zwołano wiec, na którym miano omawiać postępowanie rządu. Jednego socjalistę, który rzekł, iż lud jest oburzony zachowaniem się rządu, aresztowano. Zgromadzeni domagali się energicznie jego uwolnienia, przyczem przyszło do bójki, w której zraniono jednego żołnierza. Policya wezwała trzy razy tłum do rozejścia się, ale na próżno. Wobec tego dano salwę do tłumu. Jeden człowiek padł na miejscu, pięciu jest ciężko ranionych. Następnie tłumy związały dwóch komisarzy i wachmistrza policyi, poczem odbyło się zgromadzenie bez przeszkody.

O wychodźcach polskich w Brazylii. Razem z wychodźcami pojechał w jesieni korespondent polski z Warszawy, nazwiskiem Dygasiński, człowiek mądry a poczciwy. Ten pojechał, żeby się sam przekonać na własne oczy, jak tam jest w Brazylii. Widział też wszystko i na okręcie i w brazylijskim kraju, bo jeździł po wszystkich miejscach, gdzie tam mieszkają Polacy. Ci Polacy uważali go za konsula i pisywali do niego prośby, żeby mogli do Polski wrócić. Brazylijanie zaś chcieli go się pozbyć, przeczuwając, że on im polskich ludzi odmówi. Dygasiński już wrócił do Warszawy i opisuje teraz, co w Brazylii widział. Opisuje on kraj ten tak: Pełno tam jado witych węzów i zwierząt dzikich. A chaty kolonistów? Chatę stanowią część dragów, wbitych w ziemię, przykrytych lichym dachem z liści palmowych. W takim baraku mieszka nieraz po 30 rodzin. O usposobieniu wychodźców świadczy to, co mu mówili: „Na klęczkach pójdę do mojego kraju“ — woła jeden. — „Ratuj nas, panie, bośmy nieszczęśliwi!“ — wykrzykuje inny. — „Tu gady takie, że tego siekierą nie utnie. Jakieś robaki podziurawiły nam nogi! Patrz pan, cośmy za łazarze! Mnie Matka Boska karze, żeśmy ją opuścili! Niema kościoła, niema nic, a ementarz tam, gdzie kto umrze. Kupić niczego na koszulę lub na inne ubranie, albo obuwiانا nogi, nie ma za co, choć nam wszy ziemne powgryzały

się w podeszwy i wszędzie, ani chodzić nie można — takie dokuczliwe.“ A inni mówili: — „Dzieci, które się tu porodziły, a wszystko jedno jakby prosięta — bez chrztu świętego tylo zostaje. Kaj tam kościół, aż w Blumenu. Z tego zarobku furmanki przecie nie najmie, boby człowiek umarł z głodu, jeno małe leży tak bez imienia i bez Patrona swego w niebie, aż się serce ściska, że katolik niby poganin żyć musi. Człowiek nie jest wieczny, jeden drugi umiera, osobliwie tu w *Bryzoli* nie nam nie lubuje — ani woda, ani strawa. Jako na szyfie nieboszczyka w worku do morza wrzucali nocą, bez niczyjej wiadomości, że nawet syn nie mógł się krzyżem świętym przeżegnać, kiedy mu zmarł ojciec, tak i tu trzeba zmarłego katolika nieść do boru i grzebać gdzieniebądź, bez pokropienia święconą wodą. I cóż taka dusza warta na tamtym świecie, kaj się ją na równi z psem chowa?

Znowu aresztowania w Warszawie. Mamy nową seryę aresztowań. W niedzielę z kościoła poreformackiego (św. Antoniego) wyruszył kondukt żałobny ze zwłokami ś. p. Kazimierza Żyślanowskiego, studenta politechniki, zgasłego w 21 wiosnie życia. Zmarły młodzieniec, bujna, gorąca natura, od dłuższego czasu pozostawał pod śledztwem, posadzany o propagandę „pomocy bratniej“ wśród kolegów. Podobno odebrał sobie życie. Za trumną kochanego kolegi, obsypaną kwieciami i wieńcami, ruszyli towarzysze z ław szkolnych i garść robotników. Wszystko z początku odbywało się spokojnie. Zauważono jednak nadmieru ilość policyi, która, uprzedzając fakta, dawała do zrozumienia, że w razie jakichś nieporządków, będzie się starała zapobiedz... demonstracyom. Już na ulicy Dzikiej zwiększający się stopniowo orszak żałobny, zanucił pieśń, zwykłą zresztą przy tego rodzaju obrzędach, a następnie chciał ponieść spoczywające na trumnie wieńce. Sprzeciwiła się temu policya — na to tłum robotniczy odpowiedział śpiewem „Czerwonego sztandaru“ i przyspieszył kroku. W pobliżu Powązek zaczęto zdejmować wieńce z trumny i nieść w rękach. Na to obecny jeden z wyższych urzędników policyi, Zajfert, zwrócił się do studentów w nie dość, jak na taką chwilę, taktownem odezwaniu się: — „Nie pozwolę na to! Chyba, że mnie panowie usuniecie ze swego środka.“ To mówiąc, wkroczył w środek idących tuż za trumną politechników. Była to niejako prowokacya. — „Nie mamy nic przeciwko temu!“ — brzmiała odpowiedź — i pan komisarz w delikatny sposób znalazł się na końcu orszaku. Wówczas policya rzuciła się na niosących wieńce i siłą wyrwała z rąk kwiaty. Wzburzeni robotnicy nieposzanowaniem smutnej ceremonii, zaintonowali znowu „Czerwony sztandar.“ Ktoś wydobył dużą ponsową chustkę i jał powiewać nad głowami. Jeden z policyantów chciał ją wyrwać, lecz wyrwijąc uronił, że zaś wicher był duży, przeto chusta wleciała ptakiem czerwonym w górę i zakołysała się nad Powązkowskim cmentarzem. Taki był przebieg sprawy, która wywołała w następstwie liczne aresztowania, a która, najsurowiej sądząc, była w znacznej mierze wywołaną nietaktem i brutalnem użyciem siły przez policyę.

Kronika i rozmaitości.

Prenumeratorom naszym, którzy zapłacili prenumeratę tylko za kwartał, — przypominamy, że w kwietniu powinni zapłacić dalszą prenumeratę, jeżeli chcą nadal *Obronę Ludu* otrzymywać. Kto nie chce, aby mu pismo posyłało, niech napisze kartkę lub gazetę odeszłe.

Sejm we Lwowie rozpoczął posiedzenia. Gminy wiejskie powinny wysłać petycje na ręce swoich posłów i domagać się zmiany ustawy łowieckiej, drogowej, zmiany ordynacji wyborczej, zapomogi na zasiew, zniesienia połowy karczem, zaprowadzenia monopolu wódczanego, połączenia obszarów z gminami i zniesienia Rad powiatowych.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwała naszego Sejmu, aby powiększyć liczbę posłów do Sejmu z miast: Podgórze, Wieliczka; Bochnia, Wadowice; Gorlice, Jasło; Sanok, Krosno; Brzeżany, Złoczów. Razem te miasta wybierać teraz będą 5 posłów. Dzisiaj te miasta głosowały razem z gminami wiejskimi.

Ślub arcyksiężny Stefanii, wdowy po ś. p. cesarzewiczu Rudolffie, odbył się tamtego czwartku w Miramare koło Tryestu. Arcyksiężna wyszła drugi raz za mąż za hrabiego węgierskiego, Lonyaya.

Rewizya procesu. Wskutek interpelacyi, wniesionej przez naszych posłów w Radzie państwa, ministerstwo sprawiedliwości nakazało przeprowadzić rewizyę procesu Stillera, który 4 lata odsiedział niewinnie w więzieniu. Rewizyę przeprowadzi sąd lwowski.

We wtorki i piątki są nasi posłowie: ks. Szponder i dr. Danielak w Redakcyi *Obrony Ludu* w Krakowie i w tych dniach najłatwiej z nimi można się widzieć i porozumieć.

Zasuspendowanie burmistrza. Starostwo w Nowym Sączu w porozumieniu z Radą powiatową, po przeprowadzeniu dochodzenia dyscyplinarnego, zasuspendowało burmistrza, star. Sącza, p. Głińskiego, i poleciło mu oddanie urzędowania i kasy wiceburmistrzowi, p. Przybylskiemu. Przeciw tej suspenzie wniósł p. Głiński rekurs, a kasy p. Przybylskiemu dotąd nie oddał, twierdząc, że jest chorym i z domu nie wychodzi. Dla zbadania sprawy przybył do Sącza radca Wydziału krajowego, p. Michalczewski i przesłuchiwał p. Głińskiego w jego mieszkaniu.

Deputacya m. Buczacza u cesarza. Deputacyę m. Buczacza przyjął cesarz bardzo łaskawie. Deputacya prosiła o zwolnienie Buczacza od zaległych prestacyj w kwocie 15.000 zfr. na utrzymanie gimnazyum, oraz o zwolnienie na przyszłość od rocznej prestacyi w kwocie 2500 zfr. na tenże cel. P. Gniewosz przedstawił cesarzowi smutny stan finansów Buczacza, którego mieszkańcy opłacać muszą 12,2 proc. dodatku do bezpośrednich podatków. Monarcha rozmawiał z burmistrzem Steinem, wiceburmistrzem Krzyżanowskim i przyrzekł łaskawie rozważyć przedłożoną mu petycyę.

Bezpłatne elementarze wysłała Redakcyja *Obrony Ludu* Stanisławowi Szypule 1 egzem.

Datki na bezpłatne elementarze. P. profesor szkół średnich nadesłał 1 koronę.

Do naszych czytelników. Rozwój gazetki zależy od tego, im więcej rozpowszechnia się ona. Że odpowiadamy swemu zadaniu, najlepszy dowód, iż wiele osób zachęca drugich do jej prenumerowania, donoszą nam, gdzie je wysłać na okaz, a nawet są i tacy, którzy dla kilku a nawet kilkunastu biedaków naprzód

płacą za cały rok. Gdyby każdy prenumerator nie tylko sam regularnie płacił, ale **jedną coraz większą ilość przedpłacicieli**, wtenczas, oprócz gazetki, moglibyśmy jeszcze i premie dawać. Na tem skorzystalibyście sami, gdyż my na wydawnictwie nie zamyślamy zrobić interesu. Biedniejsi mogą się złożyć po kilku nawet na jedną gazetkę. — Rozszerzajcie więc i zachęcajcie do prenumerowania tego pisma, które mało obiecuje, ale wiele robi, o czem szanowni czytelnicy przekonali się już sami.

Uznanie i podziękowanie. Upraszając o łaskawe przysłanie mi odwrotną pocztą jeszcze 1 egzempl. „*Szólki czytania*“ t. j. Elementarza z ob.azkami, nadmieniam, że tenże jest bardzo praktycznym dla samouków. W imieniu alfabetów załączam panu serdeczne „*Bóg zapłać*“ za ułożenie i wydanie tegoż. Łączę wyrazy i t. d.

Józef Piątek.

Do „Głosu Narodu“ i do „Słowa Polskiego“ donoszą z Bochni, co następuje: „W piątek, albo w sobotę, to jest w pierwszym albo w drugim dniu po wyborach ks. Stojałowskiego, włościanie z gmin Kopalin i Kurowa wpadli do lasów w Kopalinach w celu wycinania drzew, bo — jak twierdzili — mają obiecane, że po wyborach ks. Stojałowskiego, lasy przejdą w ich posiadanie; chłopi leśniczego, broniącego wstępu, wprowadzili nie zupełnie zabili, ale jest on, według orzeczenia lekarzy, śmiertelnie poraniony, bo ręce i nogi ma połamane; reszta leśnych, widząc co się dzieje, zbiegła wprost do właściciela Kopalini i gremialnie za służbę podziękowała, z obawy przed losem, jaki spotkał ich kolegę. P. Leysner wniósł doniesienie do żandarmeryi i do prokuratoryi. Dnia 10. b. m. w nocy, chłopi podpalili w Kopalinach dworską oranżeryę, w celu spalania dworskich budynków. Następnego dnia Jan Wnek, gospodarz z Kopalini, wyraził się do zaprzysięgłego leśnego, że sobie kupił strzelbę i wystrzelał dziedziców i leśnych. Dnia 9. b. m. zaprzysięgły leśny, ten sam, przed którym Wnek się przedtem odgrażał, Jan Łach, w drodze do Bochni, gdzie szedł w celu zapłacenia asekuracyi dworskiej, omal że nie został napadnięty przez czekających nań ludzi z Kopalini; na szczęście nadeszli żołnierze z ćwiczeń, pod ich zatem schronił się opiekę. Dodatkowo doniesie wypadła, że w dzień wyborów, w nocy, mieszkańcy Łomny, wyrabali las gminny, wyraźnie mówiąc, że to ich, bo „wszystkie lasy przejdą na ich własność po 2 morgi na jednego.“ Nie chcemy wierzyć, aby to mogło być prawdą, aby lud w Bocheńskim powiecie mógł być jeszcze tak ciemny.

Godzieska Nowa. M. Marek donosi nam, że wskutek pomocy sekretarza Rady powiatowej w Białej, fundusz wspólny czterech gmin, a to Kalnej, Godzieskiej Nowej, Starej i Wilkowskiej — który był zarządzany przez dawny urząd, zyskał 555 złr., które musiał stary urząd zwrócić, gdy wybrano nowy. Kapitał wspólny podzielił sekretarz Rady pow. pomiędzy 4 gminy i w każdej gminie założył fundusz pożyczkowy gminny.

Pożary w Galicyi. Jak ogromne straty kraj nasz ponosi wskutek pożarów, wykazuje ogłoszona właśnie statystyka pożarów w roku ubiegłym. W miastach i miasteczkach było pożarów 222. Domów mieszkalnych spaliło się 419, budynków gospodarczych 512, zakładów przemysłowych 6. Utraciło życie 2 ludzi. W gminach wiejskich było pożarów 673. Domów mieszkalnych spaliło się 1262, budynków gospodarczych 1657, zakładów przemysłowych 9. Utraciło życie 8 osób. Ogólna szkoda przez pożary te wyrządzona, wynosi 1.776.828 złr., z czego ubezpieczono 723.305 złr. Przyczyną powstania pożarów było w 109 wypadkach podpalenie, w 131 nieostrożność, w 37 wadliwa budowa, w 30 pożar od pioruna, a w 588 wypadkach przyczyny nie zbadano.

Podpalił własną żonę. Ze Skałatu piszą do nas: Dnia 7. marca o godzinie 2. popołudniu handlarz tutejszy Leibisch Teicholz, człowiek młody, 26 lat liczący, po półtorarocznem, niezgodliwym pożyciu ze swoją żoną, Sarą, oblał ją naftą w własnej chacie i podpalił. W chwili, gdy włosy się zajęły, miał wybiegnąć i krzyknąć: „Patrzcie, co moja Surcia robi.“ Na ten krzyk ludzie się zbiegli i ją wprawdzie ocalili, ale jest śmiertelnie chorą. Męża, który dotychczas się nie przyznał, mimo iż Sara przed komisją sądową pod przysięgą zeznała, iż on ją oblał naftą i zapalił, oddano w ręce sprawiedliwości.

Dziecko na wagę. Wszystko już było, ale tego jeszcze nie było, aby rodzice sprzedali swoje dziecko na wagę, co prawda nie jakiemuś ludożercy, lecz pewnemu bezdzielnemu małżeństwu. Zdarzyło się to niedawno w Schwehacie pod Wiedniem. Jakieś biedne małżeństwo, obdarzone ośmiorgiem dzieci, otrzymało od dwojga zamożnych, ale bezdzietnych ludzi propozycję, aby im odstąpiło na własność swego trzyletniego synka. Umowa była szczególną: rodzice sprzedali swoje dziecko na wagę — cztery korony za kilogram. Malca zaniesiono do miejscowego rzeźnika i tam zważono go dokładnie co do grama. Nowi rodzice zapłacili dawnym 80 koron i 76 groszy.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 27. marca. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 13.— do 15·80; — Żyto od 11·60 do 12·90; — Jęczmień od 11.— do 11·80; — Owies z opłatą akcyzową od 12.— do 13·40; — Groch od 17.— do 24.—; — Tatarka od 14.— do 17.—; — Fasola od 14.— do 21.—; — Siano od —.— do 6·40; — Słoma od —.— do 3·60; — Koniczyna na paszę od —.— do 7·20; — Ziemiaki za hektolitr od 4·40 do 5.—; — Jaja za kopę od 2·40 do 3.—; — Masło za garniec od 8.— do 8·80. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Wójtowicz w Ryglicach. Jeżeli dobrowolnie nie zechce zrobić kontraktu u notaryusza, to należy oddać sprawę adwokatowi — i to nie zwlekać. Wszystkie koszty on będzie musiał zwrócić, ponieważ sam do procesu daje powód.

P. H. T. Wnieść skargę wprost do Rady powiatowej i do Starostwa, a jeżeli są oszustwa, to do sądu.

P. Misiaszek. Pieniądze otrzymaliśmy. Gazetę wysyłamy regularnie. Kalendarze wyczerpane.

Kółko rolnicze w Długiem. Trzeba nieustannie naprzykrzać się i przypominać obietnicę hrabiemu. A oprócz tego napisać podanie do Głównego Zarządu Kółek rolniczych we Lwowie, aby Zarząd główny sprawę poparł.

P. Krzysztofczyk. Pan sam wie, że dużo jest takich, co lubią zarwać, co się zdaje, że papier i druk nie kosztuje, a tu drukarnia nie czeka. Trzeba płacić za każdy numer, bo inaczej numeru nie wyda. Więc musimy wzywać o zapłacenie prenumeraty, a tym, co do końca marca nie zapłaca, musimy przestać wysyłać, choć z przykrością.

P. Plezia. W tej sprawie budowy należy się udać do ks. biskupa Webera we Lwowie. Opisać mu wszystko dokładnie i prosić o pomoc i radę. Ten biskup zajmuje się budową kaplic we wschodniej Galicyi.